Wydanie poranne.

Przedpłata na „Głos Narodu wynosi: **w Krakowie:** miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: ul. św. Jana l. 3.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie poranne

Przedpłata na „Głos Narodu“ wynosi **na prowincji:** miesięcznie kor. 2·40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy zwykły 10 hal.

Numer z dodatkiem powieściowym 16 hal.

Nr. 254. **Kraków, Środa dnia 6 Listopada 1901.** **Rok IX.**

NIE DRAŻNIĆ!

Nasi polityczni przodownicy wybrali sobie dziwne hasło: nie drażnić! Skoro tylko powstaje jakaś ważna, ogólna sprawa, w której trzeba o prawo nasze się upomnieć, pierwszem pytaniem które sobie zadają ludzie powołani do obrony naszych interesów jest: czy nie urazimy kogo? I tak, w sprawie Morskiego Oka obawiamy się drażliwości węgierskiej, w sprawie gimnazjum cieszyńskiego nie chcemy narazić się wszechniemcom, protest przeciwko szykanom poczt pruskich, obrazi na nas Prusaków, itd. itd., zawsze ta sama trwożliwość, ta sama przerafinowana delikatność, ten sam brak energji woli i przedsiębiorczości. Polityka tak prowadzona jest z pewnością łatwa i wygodna, — nie dla narodu i społeczeństwa, — ale jest ona także objawem albo wielkiego upadku ducha, albo zadziwiającego sybarytyzmu politycznego. W pięknej odezwie Gorkiego, którą wczoraj zamieściliśmy, życie woła do człowieka żądającego sprawiedliwości i szczęścia: weź!

Takim jest okrzyk wojenny społeczeństw mających swą żywotność i wierzących w swoją przyszłość. W epoce w której żyjemy, gdy wszystko trzeba zdobywać przebojem, gdy w obronie swych interesów nikt się nie ogląda na cudzą dogodność, my jedni nie możemy stanowić wyjątku, pod grozą utraty najdroższych narodowych skarbów, tem bardziej, że to liczenie się z drażliwościami innych, nigdy nie jest oceniane jako objaw tej siły, co to ustępuje w poczuciu swej wyższości, ale jako brak odwagi i stanowczości.

Pod hasłem «nie drażnić» zyskamy tylko sławę najgnuśniejszego i najpotulniejszego narodu; ale jeżeli nam chodzi o istotne nie przemijające korzyści, musimy je zdobyć bez względu na to, czy to kogo będzie razić lub gniewać.

Z Izby poselskiej.

(Interpelacja posła Rottera — Sejm i parlament — Sympatja centralistyczna w Kole. — Byle tylko nie drażnić Niemców! — Czego chcą Niemcy w Austrji?).

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

Poseł Rotter nie mógł przeboleć porażki, jakiej doznał przy wyborach sejmowych; nie mógł zapomnieć, iż on, który uważał się za niezwyciężonego, wszedł do Sejmu dopiero dzięki wyborowi ściślejszemu. Dowodem tego osobistego rozdrażnienia jest interpelacja, którą pan Rotter wniósł na posiedzeniu poniedziałkowem Izby poselskiej. Interpeluje pan poseł, dlaczego naczelnika administracji podatkowej w Krakowie użyto jako komisarza politycznego przy wyborach sejmowych; na dobitek ów urzędnik usiłował zatrwożyć wyborców, grożąc im repressaljami fiskalnemi.

Pragnienie odwetu było u p. Rottera silniejszem, niż zasada prawna, że nadużycia podczas wyborów sejmowych należą przed forum Sejmu; że Sejmowi winien dać w takim wypadku odpowiedź i zadośćucsynienie namiestnik; że dopiero wówczas, gdyby szef administracji krajowej nie chciał spełnić tego obowiązku, można zanieść skargę w parlamencie.

Odpowie na to zapewne p. Rotter lub któryś z jego zwolenników, że taka droga zbyt zawiłą i dlatego lepiej jest odrazu zażądać wyjaśnienia od szefa całego rządu i ministra skarbu, którzy są odpowiedzialni wobec parlamentu centralnego za czyny każdego z urzędników w całem państwie.

Podobne wyjaśnienie opierające się na zasadzie centralistycznej, odrzuca jako rupiecie niepotrzebne autonomię prowincjonalną, indywidualnośc krajów koronnych, kompetencję sejmów. słowem wszystko to, za co walczy Koło polskie od lat przeszło trzydziestu, i na gruzach dotychczasowych haseł i programów usiłuje złożyć hołd centralistycznemu rządowi w centralistycznie usposobionym parlamencie.

Takie plany centralistyczne żywią również grupy niemieckie na lewicy, postępowcy, narodowcy, wszechniemcy.

Pan Rotter i jego grupa w Kole tęsknią gorąco za sojuszem polsko-niemieckim czyli — co wychodzi obecnie na jedno — za poddaniem Koła polskiego pod komendę Schönerera i Wolfa.

Dowiadujemy się zresztą, że również i od wniesienia interpelacji w sprawie nadużyć poczty pruskiej odradzano argumentem, iż nie trzeba drażnić niemców to jest stronnictw niemieckich w Izbie. Argument ów jest tak potwornym, że nawet jego autorowie szeptali go tylko na ucho, nie śmiejąc z nim wystąpić na pełnem posiedzeniu Izby. Stąd zasłaniano się delegacjami, ministrem spraw zagranicznych i wszelkimi innymi wykrętami, byle tylko ukryć przyczynę prawdziwą; chęć kumania się z niemcami i gotowość ulegania ich zapędom centralistycznym.

Na posiedzeniu czwartkowem poseł wszechniemiecki dr Bareuther oświadczył krótko i węzłowato:

— My, Niemcy austryjaccy, chcemy, by Austrja była państwem, rządzonem po niemiecku.

„Sonn und Montagsztg.“ dziwi się, że te słowa przebrzmiały bez protestu natychmiastowego ze strony wszystkich grup słowiańskich. Może i nie trzeba brać za złe powściągliwości, która nie chce marnować na próżną walkę energji, pożytecznej i koniecznej w chwilach starć ważnych, rozstrzygających. Wara przecież od podsycania w Niemcach nadziei, że mogliby w Kole polskiem znaleść, jeżeli nie sprzymierzeńców, to przynajmniej biernych świadków w robocie, mającej urzeczywistnić życzenia, sformułowane powyżej przez dra Barenthera.

W takiej walce Kołu polskiemu nie wolno stać z bronią u nogi!

SAMOPOMOC.

Obecne położenie nasze pod zaborem pruskim nakłada nam szereg postulatów wobec nas samych.

Na polu politycznem:

Dążmy do zjednoczenia żywiołu polskiego w całem państwie. System germanizacyjny jednakowo się daje nam wszystkim we znaki, czy to w Księstwie, czy w Prusach Zachodnich, lub na Górnym Sląsku. Starajmy się zwalczać wszelkie objawy prowincjonalizmu, umotywowanego rzekomo innemi politycznemi prawami. Prawda, że kiedyś Księstwo Poznańskie politycznie na innych pozostawało prawach, niż Sląsk Górny, lub Prusy i że inne zobowiązania zaciągali wobec niego królowie pruscy, ale dziś system bojkotowania wszystkiego co polskie, system germanizowania zrównał nas wszystkich. Pozbycie się prowincjonalizmu — to był pierwszy postulat polityczny. Drugim postulatem jest przyjęcie za zasadę wszelkiej akcji politycznej, liczenie tylko na własne siły i niekrępowanie siebie samych w wewnętrznej pracy jakiemiś względami na czynniki, leżące po za obrębem naszych wewnętrznych stosunków. — Społeczeństwo może oparcie znaleść tylko w sobie. Uczy nas tego cała historja. Przejdźmy w myśli wszystkie chwile, w których Polacy wystawieni byli na sztych Prus, a przekonamy się, że sił do odparcia go nie znaleźli nigdy gdzieindziej, jak tylko w sobie samych. W naszem społeczeństwie drzemią siły, niezbudzone jeszcze; należy je zbudzić i powołać do walki z germanizacją. Brak wśród nas spójności i łączności dążeń; należy ją zatem stworzyć. Za jeden z ważniejszych artykułów naszego programu politycznego powinniśmy przyjąć zasadę, że my tylko sami na sobie polegać możemy, a z nikim w żadne przymierza wdawać się nie powinniśmy.

Przymierza z kimkolwiek bądź, z jakąkolwiek partją polityczną niemiecką, lub jakimkolwiek kierunkiem politycznym w rządzie pruskim, są dla nas niemożliwe i kończą się z reguły tem, że opłacamy się rzekomemu sprzymierzeńcowi, a on nas w zamian darzy frazesami.

Doświadczyliśmy tego w erze ugodowej, gdy zaparciem się narodowego charakteru i polskości, ograniczeniem swych praw do ostatecznych granic, kupić sobie od rządu chcieliśmy przyzwolenie na te resztki życia, jakie nasz naród i bez przyzwolenia zwycięzkich Krzyżaków, a nawet wbrew ich woli, mieć może. Szukaliśmy oparcia w Berlinie, zamiast go szukać u siebie w domu, więc ten szereg gorzkich złudzeń przypieczętował to niedowierzanie w skuteczność samopomocy.

Już po tych przejściach, zamiast skierować myśli ku odszukaniu źródła siły w sobie samych, społeczeństwo nasze przez reprezentację naszą parlamentarną zawarło pewnego rodzaju przymierze z katolikami niemieckimi. Łudzono się nadzieją, że katolicy Niemcy, jako współwyznawcy nasi, będą umieli i chcieli podać nam dłoń pomocną w potrzebie. I otóż na czemże się skończyła ta przyjaźń? Na tem, że „Kölnische Volkszeitung“ drukowała szereg przychylnych dla nas artykułów, podczas gdy katolicy niemieccy z archidjecezji gnieźnieńsko-poznańskiej zaczęli podminowywać władzę duchowną petycjami, aby nagiąć Kościół do celów germanizacyjnych. Ludzie, którzy nigdy w kościele się nie pokazywali, nagle zaczęli sypać jak z rękawa petycje o niemieckie kazania. W wyborach nas też centrowcy zdradzili, w zamian za darowanie im mandatu w okręgu leszczyńskim. Na arenie parlamentarnej pięknych słówek padło dosyć, ale szczerego poparcia, szczerej pomocy nie doznaliśmy.

I stać się nie mogło inaczej; szukaliśmy bowiem oparcia i siły tam, gdzie jednego i drugiego dla nas wcale być nie mogło.

Potrzebą chwili jest radykalna polityka, nie oglądająca się ani na rząd pruski, ani na stron-

ctwa parlamentarne. Dla Prusaków obojętnem jest zupełnie to, co my czynimy, myślimy i czujemy, o ile te czyny nasze zawierają się w granicach konstytucyjnych praw naszych, czy będziemy energicznie lud uświadamiali, czy też słali najpoddanniejsze petycje do tronu pruskiego — to wszystko dla nich jedno; oni uważają nas niejako za rzecz, za swoją własność, którą chcą na swą germańską modłę przerobić — i ani nasze skargi, ani nasza uniżoność, ani nasza nienawiść do nich z tej drogi ich nie sprowadzi. A zatem, w naszych czynach i słowach bądźmy otwarci, nie zważajmy na to, czy ich co gniewa i drażni, czy nie — bądźmy sobą.

Dotychczasowe wiece szły drogą petecji — drogą, która przystoi starcom i żebrakom; społeczeństwo, czujące w sobie siłę, a za sobą prawo, nie idzie tą drogą, ono obiera drogę głośnego protestu. To już nie „lojalni i wierni poddani“ proszą, lecz pokrzywdzeni od krzywdzicieli się domagają. Taka jest różnica petycji — a protestu.

Kto prosi, ten decyzję w swej sprawie pozostawia w obcem ręku i z góry przygotowanem być musi na możliwość odmowy; kto protestuje, ten uważa stronę drugą za niedogodną do sprawiedliwego wymiaru prawa i sam swych krzywd chce dochodzić drogami, jakie w danej chwili uważa za stosowne.

Polityka samopomocy w wewnętrznych stosunkach naszego społeczeństwa daje również szereg wytycznych; brzmią one jak apel do każdego człowieka dobrej woli, do każdego obywatela, aby bez względu na swoje stanowisko społeczne pracował lub dawał inicjatywę do pracy politycznej, gdzie tego zachodzić będzie potrzeba.

KORESPONDENCJA.

PETERSBURG 27 października.

(Kwestja polska. — Podróż ministra wojny do Turkiestanu. — Nowa kolej: Petersburg-Carskie Sioło. — Mowa marszałka szlachty p. Stachowicza.)

T. zw. „Kwestja polska“ (polskij wopros) pokutuje ciągle na szpaltach pism rosyjskich, oświetlana w najróżnorodniejszy sposób przez publicystów. Najbardziej rozpowszechniony organ półurzędowy „Nowoje Wremja“ stoi na gruncie poglądów urzędników „nadwiślańskich“, dowodząc, że właściwie żadna kwestja polska nie istnieje, rząd bowiem rosyjski postępuje względem Polaków sprawiedliwie i że ci korzystają nawet z różnych przywilejów, zalewając rynki rosyjskie wyrobami z Królestwa ze szkodą przemysłowców rdzennie rosyjskich. „Swiet“ i „Moskowskija Wiedomosti“ miotają gromy z powodu rzekomych ustępstw, czynionych jakoby przez rząd Polakom, co oczywiście wpływa na „buntowniczy“ ich charakter. Właśnie z powodu tych ustawicznych oskarżeń Polaków o tajone buntownicze zamiary, „Nowosti“ — organ postępowców rosyjskich — w jednym z ostatnich numerów zamieściły artykuł p. Dobrogosta p. t. „Czcze wdzięki“, któremi nazywa owe dziwaczne oskarżenia wrogich nam dzienników. Podajemy wyjątek z tego ciekawego artykułu: „Europa — pisze autor — rozpoczęła okres nowy, noszący charakter ekonomiczny, w którym interesy materjalne zawsze i wszędzie górują nad wszystkiemi innemi, w którym niema wprost miejsca dla rozwoju jakichkolwiek szerokich idei narodowo politycznych. Dzięki swemu położeniu geograficznemu, Polacy zmuszeni są brać bardzo czynny i różnorodny udział w ogarniającej wszystkich pokojowej walce ekonomicznej, która zaprzątała całą ich uwagę. (Przy. kor.) Włościanin polski konkuruje z powodzeniem z kolonistą niemieckim, a fabrykant nadwiślański nietylko z niemieckim ale i z angielskim wytwórcą.

Obcowanie polityczne z Rosjanami przedstawia dla Polaków liczne i bardzo żywotne korzyści ekonomiczne, stanowiące zadatek narodowego ich dobrobytu. Z drugiej strony nikt z Rosjan nie podaje wątpliwość użyteczności Polaków, jako czynnych i miłujących pracę współobywatnli. Przejrzyjcie w dodatku długie listy bohaterów, którzy sławą okryli sztandary Rosyjskie w czasie wojny chińskiej a przekonacie się, że Polacy nie gorzej od Rosjan bronią, w razie potrzeby, z orężem w ręku, interesów ogólno-państwowych. Autor kończy postulatem zniesienia wszelkich praw wyjątkowych, brzemię których niosą dotychczas Polacy.

Niestety, organ ten, aczkolwiek należy do bardzo poczytnych, jest zawsze prawie w rozdźwięku z zamiarami rządu w kwestjach ogólno państwowych.

Wiele się tu pisze, a jeszcze więcej mówi o podróży ministra wojny Kuropatkina do Turkiestanu. Z podróżą tą podobno ściśle jest związana kwestja afgańska. Pan minister stara się mówić o wielkiej sympatji rządu rosyjskiego dla afgańczyków przy każdej sposobności i to tak głośno, aby go słyszano w sąsiednim Afganistanie. Ufa on, że młody następca zmarłego Abdur-Rachmana uwierzy tym zapewnieniom. Kto wie, azjaci zawsze się przychylają na stroną mocniejszego, a Anglja taka już wyczerpana długo trwającą wojną w Transwaalu...

Wielu inżynierów tutejszych zaciera ręce z radości, przewidując zyski nielada z powodu decyzji co do budowy nowej linji kolejowej z Petersburga do letniej rezydencji carskiej, Carskiego Sioła, prawie że równoległej do już istniejącej kolei, ta ma być przeznaczoną specjalnie do użytku rodziny cesarskiej. Zastosowano przy budowie jej takie środki ochronne, że koszt jednej wiorsty przekroczy 400 tysięcy rubli (koszt budowy zwykłej wiorsty kolejowej kosztuje w Rosji przeciętnie 25 tysięcy rubli). A jest tych wiorst dwadzieścia. Ogółem więc nowa ta kolej będzie kosztowała skarb 8 miljonów rubli!...

W sferach ministerjalnych bardzo się krzywią na mowę jednego z najliberalniejszych w Rosji marszałków szlachty p. M. Stachowicza z gub. orłowskiej, wypowiedzianą niedawno w Orle przy zagajeniu kongresu misjonarskiego. Kongresy takie, złożone z popów, mają na celu szerzenie prawosławia wśród różnych odszczepieńców od „prawdziwej wiary“. I jakże się tu nie krzywić, kiedy p. marszałek przemówił do ojców świętych takiemi słowy: „Wznieśliście panowie gmach wspaniały, ale czy czasem przypadkowo i mimowoli nie zapomnieliście położyć kamienia węgielnego? Oto ani razu w ciągu gorących debatów niewymówione zostało słowo: swoboda wyznania...“ Bagatela! p. marszałek chciał pouczać popów rosyjskich o swobodzie wyznania... A cóżby się wtedy stało z prawosławiem w Rosji?!

Szczery.

JAN ŚWIERK.

NA STACJI.

34 POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

Dzień będzie taki ponury, smutny, żałośny, jakim oto jest poranek. Zwiędłe, pożółkłe liście będą tak opadać z drzew na ziemię z pogrzebowym szmerem nagich gałęzi, jak opadają teraz... i mgła zimna, wilgotna będzie tak płakała kroplami dziwnie zimnej jesiennej rosy, jak płacze teraz. Wszystko będzie tak samo przez dzień cały, jak jest teraz, bo to nie wiosna, nie lato, ale jesień, a ta pani szczęścia, nadziei i wesela nie przynosi. Jeżeli kiedy uśmiechnie się słońca pogoda, to uśmiech ten żałośnie smutny. Jeśli kiedy promień ciepła błyśnie, to ciepło owo chłodne jak pocałunek macochy...

W taki poranek listopadowego dnia, na stacji Pustelni wysiadł młody, elegancko ubrany mężczyzna i pytał, czy nie można dostać koni do sąsiedniej wsi.

Ale i urzędnik stacji i górale, którzy byli obecni przy tem, twierdzili stanowczo, iż „pon“ koni nie dostanie, bo jeszcze ludziska po polach kapustę ścinają, liście w lasach grabią, a nikt czasu do jazdy nie ma.

Nieznajomy po chwili namysłu wybrał się pieszo, rozpytując o drogę najkrótszą.

A droga była śliska i trudna.

Szedł więc lasami, wąwozami, przełęczami wzgórz. Szedł szybko, a zdawało mu się, że przed nim rzuca się jakiś cień długi, ponury, nieokreślony, że mu coś drogę zastępuje, myli, wstecz zwraca.

Nadeptał liść, świeżo co z drzewa opadły i zaraz rozważa, dlaczego ten liść właśnie jemu pod nogi upadł, dlaczego liść ten nie spadł wczoraj, lecz dziś. Obaczył w lesie zupełnie skarłowaciałą, wykrzywioną biednie jodełkę i pyta się w myśli: czemu ona nie wzrosła tak równo, pięknie i wysoko jak inne jej towarzyszki. Może ją zły człowiek ciął siekierą, może ją wicher złamał, może jej inne drzewa nie dały wzrastać równo?

Wszystko wokoło smutne, wszystko nasuwa myśli ciemne i ponure. Może to wina tej posępnej płaczki-jesieni, może dzisiejszego poranku tak chmurnego, jak niedola — tak beznadziejnego, jak żałoba.

Z gór szumi i rwie się w dół potok. Syn tutejszych skalnych wzgórz, prawy dziedzic swej własności, drogi swej, pełnej załomów, zakrętów, kamieni, konarów drzew, w której go nikt nie może wstrzymać, ani wstecz wrócić. Aż oto, pod skalistą ścianą, — jak jaskółcze gniazdo, przytulił się ubogi, drewniany młyn.

On stawił zaporę potokowi, on go chwycił, jak ptaka w sidła, on mu każe pracować i jego dziką muzykę szumu zmienia na szmer wody, ujętej w niewolniczą pracę — obracania koła monotonnie, nudnie, jednostajnie.

Biedny potoku!... I już masz niewolę? I ty już musisz podlegać potędze wynalazków ludzkich! Ale to nic. Za młynem płyniesz dalej swobodnie, spokojnie, tylko jakiś inny już teraz, jakiś inny!.. Szmer twej fali cichy i rzewny, ruch twego biegu powolny i spokojny. O tak! Z dzikiej fali wód górskich, zdaje się pospolitą falą wody, w której nie ma ognia, nie ma życia, nie ma zapału. Płyniesz, bo płynąć ci trzeba, ale już to tylko wypełnienie obowiązku, nie zapał i uniesienie, nie siła i moc młodzieńcza woli. Tak niewola działa... Tak w życiu bywa — w drodze naszych marzeń i pragnień stoją młyny prac obowiązkowych, nudnych, codziennych. Obracamy koła, a potem, fala sunie się leniwo, mętnie cicho!

Tak niewola młyńskiego koła złamała cię i zmieniła.

A!... Ileż to razy w życiu podobnie się dzieje!!

— Podróżny idzie coraz spieszniej.

Pyta po drodze, którędy do wsi, aż wreszcie już i kopuła cerkiewki ubogiej widną mu z za drzew.

Zdjął kapelusz, otarł spocone czoło, przystanął chwilę, chcąc przypatrzyć się okolicy, ale ta dziś otulona szarą mgłą zakryła się woalką jak dama, która nie chce być poznaną.

Spieszno mu.

Choć zmęczenie czuć się daje, chociaż chwilami prawie tchu mu braknie, nie spoczywa lecz idzie dalej.

Już we wsi.

Opadły go psy biedne, zgłodniałe, a nie przywykły do podobnego zjawiska jak mężczyzna w stroju eleganta miejskiego. Z hałasem psów przybiegła gromada dzieci w kożuszkach.

Zbliżył się ku starszej dziewczynce i pyta:

— Daleko tu szkoła?

— O nie! hejnok... na prawo.

Poszedł.

— Blady jest tak bardzo, iż kobiecina, która go ujrzała, myśli sobie:

— Jużci chory.

— Tędy do szkoły? — pyta chłopak

— Tędy — szkoła hań...

I widać szkołę, widać malusi dzwonek szczony pod daszkiem koło komina.

Przyszedł.

Zapukał.

Nikt nie otwiera.

Probuje drzwi — zamknięte.

Puka silniej, nadarmo.

Usiadł na ławeczce pod chatką, spoczął chwilę i znów puka!

Zauważył to ów chłopczyna, co szkołę pokazał, więc podchodzi i patrzy w milczeniu na nieznajomego.

Nie otwiera nikt.

— Mój kochany — mówi nieznajomy do chłopaka — czy nie umiesz otwierać drzwi do szkoły?

— Umiem, proszę pana, bo chodziłem do szkoły bez dwa roki, ale szkoła zamknięta.

— Dlaczego?

— Nie ma nikogo.

— Nikogo?

— A tak! Była „profesurka“, ale pojechała, może będzie ze dwie niedziele temu.

— Pojechała?.. podróżny blednie coraz bardziej i drżącym głosem pyta:

— A nie wiesz kiedy wróci?

— Jużci! Nie wrócą nigdy! Żegnali się z nami przez płacz, żałowali za nami, ale i we wsi było żałości aż strach, ale nie wrócą. Mikołaj Sieczka, co odwoził rzeczy na kolej, powiadali, że to szkoda...

— I w szkole niema nikogo.

— Ma się podawść „profesur“.

— A za nauczycielką wam żal?

— O bardzo!... Mówią po wsi ojcowie, c jak szkoła stoi, takiej pościwej nie było nau czycielki. A śliczności, — a cudności piosenek uczyła.

— A gdzie pojechała?

— Nie wiadomo! Ludzie się pytali, ale ni rzekła gdzie... Ma się widać daleko.

Chłopak poszedł dalej, a podróżny dotyka ręką klamki jeszcze raz, jeszcze raz puka, a wreszcie odchodzi szepcąc:

— Zapóźno!

* * *

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z za słupów granicznych.

Proces przeciw polskim akademikom. W Poznaniu rozpoczął się onegdaj dalszy ciąg procesu przeciw polskim akademikom (przerwany po trzydniowej rozprawie dnia 13 lipca) o rzekome należenie do tajnych związków. Oskarżenie opiera się na § 128 kodeksu pruskiego, który brzmi:

„Za udział w związku, którego istnienie, ustawy i cel przed rządem mają być ukryte, lub w których przyrzeka się posłuszeństwo względem nieznanej władzy, albo bezwarunkowe posłuszeństwo względem znanej władzy (bekannte Obere), podlegają członkowie jego karze więzienia aż do pół roku, a założyciele i kierownicy związku od 1 miesiąca do 1 roku".

Oskarżeni są: Franciszek Karaś, referendarz sądowy z Lissy, dr Kowalczyk z Wrocławia, medyk Celestyn Rydlewski z Gryfji, aptekarz Leon Sumiński z Poznania, technik Dziewulski, urodzony w Lublinie, medyk Biały z Lipska, technik Raczkowski z Karlsruhe, urodzony we Włocławku w Królestwie, inżynier Natanson z Charlottenburga, urodzony w Warszawie, medyk Janicki, urodzony w Moskwie, medyk Trzebnicki z Berlina i medyk Sułczewski z Lipska.

Proces przerwano w lipcu z powodu tego, że przysięgli zażądali przesłuchania akad. Bolewskiego, bawiącego zagranicą i zeznań pułk. Miłkowskiego, bawiącego w Zurychu. Bolewski zjawił się dobrowolnie. Zeznania Jeża przysłały władze szwajcarskie, proces więc wszczęto na nowo. Akt oskarżenia zarzuca obwinionym, iż tworzyli związki tajne, których celem była agitacja wśród studentów polskich do oderwania prowincyj polskich od państwa pruskiego. Obwinieni wypierają się winy, a twierdzą, iż tworzyli stowarzyszenia, oparte na statutach, zatwierdzonych przez władze, a na zebraniach czytali wspólnie książki polskie i uczyli się historji i literatury polskiej.

Rewizja w lokalu „Pracy". Do „Kurjera poznańskiego" donoszą, że w lokalu „Pracy" zarządziły władze pruskie rewizję, podczas której ponownie zabrały te same papiery i manuskrypta, które w rękach policji znajdowały się już raz (zabrane w Wrocławiu podczas aresztowania dra Rakowskiego), a które policja zwróciła później. Mianowicie starano się odszukać rękopisy autora, piszącego i dziś jeszcze pod pseudonimem „Vester", oraz manuskrypta autora, ukrywającego się pod pseudonimem „Poznańczyk". Lecz jak dotąd, tak i tą razą nie znaleziono żadnych manuskryptów „Vestera" lub „Poznańczyka".

W toku śledztwa wykazuje się, że autorem artykułów „Vester" resp. „Poznańczyk" nie jest uwięziony dr Rakowski, co też w dalszem postępowaniu sądowem liczni świadkowie stwierdzą pod przysięgą.

Królowie na wygnaniu.

Piotr Karadżordżewicz.

Od lat stu z okładem współzawodniczą z sobą o władzę najwyższą w Serbji: Obrenowicze i Karadżordżewicze. Głowa dziś Obrenowiczów, król Aleksander, zasiada na serbskim tronie; głowa Karadżordżewiczów, książę Piotr, rezydencję swoją pretendenta „in partibus" ma nad Lemanem i duma tam dumę o belgradzkich monarszych pałacach. Od czasu do czasu tylko, gdy go jakaś błędna pogłoska dziennikarska poważy się z listy pretendentów wykreślić, książę Piotr daje znak życia kategorycznem zapewnieniem, że z praw swych do tronu nie skwitował wcale. Jestem — zatem pretenduję!

Rachunki, bo też z Obrenowiczami nagromadziły się spore. Świat zapomniał, ale Obrenowicze i Karadżordżewicze dobrze pamiętają rok 1787, gdy na widownię serbskiego przeciwko Turkom powstania wypłynął protoplasta rodu księcia Piotra, ów Jerzy, co go Turcy nazwali Czarnym (Kara), niepiśmienny, gwałtowny, prosty chłop nieokrzesany, który, gdy ojciec jego do insurgentów przystać nie chciał, ojca rodzonego — zabił. Jerzy ów bohatersko walczył, Belgrad zdobył i uznany został nietylko przez Turcję, ale nawet przez Rosję za pierwszego serbskiego wojewodę i w charakterze tym książęcą dostojność w Serbji piastował.

Potem uciekać był zmuszony z kraju i miejsce jego zajął Miłosz Obrenowicz, który niebezpiecznego wciąż współzawodnika zamordować rozkazał i głowę jego, przypochlebiając się rządowi tureckiemu, posłał sultanowi. Działo się to w r. 1817. Ale został przy życiu syn Jerzego Czarnego — Aleksander. Gdy kraj zbuntował się i zmusił do ucieczki Obrenowicza, serbscy insurgenci na tron go książęcy przywołali. Rządy atoli Aleksandra Karadżordżewicza przerwały się gwałtownie w r. 1858; skupczyna złożyła go z tronu i raz jeszcze zluzował Karadżordżewicza — Obrenowicz. I odtąd wstępowali kolejno Obrenowicze na tron serbski, najpierw książęcy, wasalny, potem królewski: Miłosz I., Michał III. (zabity podstępnie, ale, broń Boże, bez udziału Karadżordżewiczów), Milan IV., co królem został jako Milan I., wreszcie Aleksander I. A tymczasem jako wygnaniec emigrant umarł na obcej ziemi eks-książe Aleksander Karadżordżewicz, ożeniwszy wpierw syna Piotra z księżniczką Zorką, córką księcia Mikołaja Czarnogórskiego.

O tym to właśnie Piotrze rzekliśmy wyżej, że dziś jest głową dynastji pretendentów Karadżordżewiczów, że nad Lemanem przebywa i stamtąd groźnem od czasu do czasu odezwaniem się, płoszy sen z powiek serbskiej pary królewskiej. Książę Piotr liczy obecnie lat pięćdziesiąt pięć, a oprócz tytułu pretendenta ma też nie byle jakie koligacje. Jedna siostra księżnej Piotrowej zasiada dziś na tronie włoskim; inna jej siostra weszła w dom cesarski, w Rosji panujący.

Otóż, gdy niedawno temu, odwiedzając siostrę swoją, królowę włoską, pojawił się w Rzymie młody ks. Mirko Czarnogórski, niewiedzieć skąd gruchnęła nagle wieść, że szwagier jego, książę Piotr Karadżordżewicz przelał nań pretensje swoje do korony serbskiej. Tego tylko było potrzeba, aby rozległ się znów po Europie głos książęcy z nad Lemanu. Nastręczył zaś sposobności — rozumie się — dziennikarz: jeden z redaktorów rzymskiej „Trybuny", który, nie namyślając się długo, siadł i pojechał do Genewy, spytać osobiście księcia Piotra, jak się rzecz ma z rzekomem owem zrzeczeniem się.

Mamy właśnie przed sobą obszerny „interview", zamieszczony pod świeżą datą w „Trybunie", który cytujemy, streszczając najściślej.

— Upoważniam pana — rzekł książę — do kategorycznego zaprzeczenia bezpodstawnym pogłoskom. Nie! praw do korony serbskiej nie zrzekłem się. Nie ze względu na siebie, ale ze względu na synów moich, których nie mam prawa — wydziedziczać! Z książęcym domem Czarnogórskim łączą mię najserdeczniejsze stosunki i przyjaźni i pokrewieństwa, ale przyszły prawowity król serbski wyjść może tylko z łona jedynej „narodowej dynastji", a tę stanowimy my: Karadżordżewicze!

— A brat królowej Dragi?

— Co? Porucznik Nikodem Łunjewicz? — Śmiej się pan z tego. Wiem; mówiono i pisano, że ogłosi go król Aleksander następcą tronu. — Ale to manewr tylko. Chodziło jedynie o przyznanie bratu królowej Dragi apanażów, co zawakowały po śmierci króla Milana. Wierzyć proszę, mowy być nawet nie może o koronie dla porucznika Nikodema.

— Osiągnąć jednak cel zamierzony może dynastja Karadżordżewiczów jedynie za zgodą Rosji i Austrji?

— Zgoda ta bynajmniej nie wykluczona. — Zresztą to są dalsze następstwa. Ułoży się wszystko, skoro naród serbski nas zawezwie. A dynastja Karadżordżewiczów ma za sobą najpiękniejszą tradycję i — popularność.

— A kiedyż to ewentualnie książę na rzecone wezwanie czeka?

— Wówczas, gdy sam naród serbski będzie miał dosyć rządów obecnych, z jednej strony ośmieszonych, z drugiej despotycznych. My, Karadżordżewicze, liberalni byliśmy zawsze. Naród serbski przypomni sobie o tem rychło. Tedy nie odwzajemniam się dworowi belgradzkiemu szerząc, jak on o mnie, oszczerstwa i drwiny, lecz czekam spokojnie, a z godnością. Zresztą sam dwór belgradzki zachowywaniem się swojem jedna mi stronników coraz więcej, pracuje dla naszych celów skuteczniej, niżbym to sam uczynić potrafił.

— Tedy ostatnie słowo waszej książęcej mości?...

Jedynym prawowitym pretendentem do tronu serbskiego jestem dziś ja, względnie mój starszy syn.

Co też właśnie publicysta włoski nie omieszkał podać do wiadomości ogółu, wyjaśniając przez to w najautentyczniejszy sposób wzajemny do siebie stosunek wobec serbskiego tronu: Obrenowiczów, Karadżordżewiczów i czarnogórskich Njegoszów. („Kraj").

Zakochane arcyksiężniczki.

Ród habsburski nie szuka związków z tronami. Nie potrzebuje tego zresztą. Dawne hasło: „Tu felix Austria nube" (szczęśliwa Austrjo — żeń się), które w czasach oddalonych tak bardzo rozszerzyło posiadłości habsburskie i niemałą rolę w polityce odegrało, obecnie nie ma już znaczenia. Wdowa po arcyksięciu Rudolfie, łamiąc wszystkie przeszkody, poślubiła hr. Lonyay, córka jej arcyksiężniczka Marja Elżbieta, wybrała sobie narzeczonego z pośród szlachty austrjackiej i ma zaślubić w styczniu ks. Windischgrätz, arcyksiążę Franciszek Ferdynand d'Este, następca tronu austrjackiego, synowiec Franciszka Józefa, związał się ślubem z damą dworu, arcyksiężnej Fryderykowej, obecnie zaś córka arcyks. Fryderykowej, Marja Krystyna zaręczyła się z księciem Emanuelem Salm-Salm. Wkrótce więc na dworze habsburskim zawiąże się jeszcze jeden węzeł miłości, a ród cesarski zacieśni spójnię, którą jest połączony z pierwszymi domami swojego i sąsiedniego państwa.

Jak wszystkie poprzednie, tak i to najświeższe projektowane małżeństwo ma całą legendę romantyczną. W domu arcyksiężnej Fryderykowej przed kilku laty częstym bywał gościem następca tronu arcyks. Ferdynand d'Este. Powszechnie sądzono, że te wizyty uwieńczy w końcu małżeństwo z arcyks. Marją Krystyną. Arcyksiążę jednak wybrał cichą, pełną cnót i zalet domowych hrabiankę Chotek. Dla rodziny był to do pewnego stopnia zawód. Być może, że związku córki swej z następcą tronu, życzyłaby była sobie Izabela, arcyksiężna Fryderykowa, która pochodząc z książęcej rodziny Croy-Duelmen, widziała w takiem małżeństwie kres swoich aspiracyj.

Arcyks. Fryderyk, biorąc bowiem w r. 1878 żonę z rodziny nie panującej, popełnił, jak to dawniej na dworze nazywano „mezalians". Ród jego żony, wywodzący się z książąt Croy, osiadły w zamku tego nazwiska we Francji pod Amiens, otrzymał był już za czasów Maksymiljana I. go swój tytuł, a po rozwiązaniu cesarstwa niemieckiego, ród Croy Duelmen (Duelmen w Westfalji) został zaliczony do „równorzędnych". A zatem arcyksiążę Fryderyk mógł z księżniczką Izabellą zawrzeć małżeństwo pełne, nie morganatyczne. Małżeństwo to było szczęśliwe i wzorowe. Para arcyksiążęca doczekała się 9 córek, (z których dwie umarły) i nakoniec syna Albrechta (ur. 24 lipca 1897).

Arc. Fryderyk (jenerał komend. w Preszburgu) odziedziczył, jak wiadomo, po stryju swoim Albrechcie olbrzymie jego dobra z wyjątkiem klucza żywieckiego w Galicji, który przypadł w spadku jego bratu arcyks. Karolowi Stefanowi. Arcyksiążę Fryderyk przez kilka lat był pułkownikiem w Krakowie i tu przyszła na świat w roku 1879 najstarsza córka jego Marja Krystyna — wkrótce księżna Salm-Salm.

Małżeństwo to chociaż zawiązuje się w warunkach, które zwykle jednają szczere sympatje w szerokich warstwach społeczeństwa nie będzie zdaje się tak popularnie i sympatycznie przyjęte jak n. p. małżeństwo arc. Ferdynanda d'Este z hr. Chotek. Rodzina Salmów jest pruską. Jest to jeden z najstarszych rodów niemieckich. W r. 1040 podzielił się na dwie gałęzie, górną i dolną (Ober-Salm i Unter Salm). Pierwsza nosi tytuł książąt (od r. 1739) Salm-Salm. Naczelnik tego rodu, który także po rozwiązaniu cesarstwa otrzymał godność „równorzędnego" (Ebenbürtigkeit), Leopold, urodzony 1838 r., rezydujący w nadreńskiej prowincji, jest ożeniony z Eleonorą Croy-Duelmen, kuzynką arcyksiężny Izabelli, ale nie posiada potomstwa. Tytuł i majątek jego przejdą zatem na synowca Emanuela, porucznika w drugim pułku ułanów pruskich, z którym zaręczy się arcyksiężniczka Marja Krystyna, która to imię otrzymała na cześć swej ciotki, królowej hiszpańskiej.

Drugi stryj ks. Emanuela, Feliks Salm walczył w amerykańskiej wojnie secesyjnej i poległ jako major wojsk pruskich w r. 1870 podczas wojny francuskiej w bitwie pod St. Privat.

Druga linja tego rodu Salmów nosząca tytuł książąt Salm-Reifferscheidt, osiadła od dawna w Austrji, posiada znaczne dobra w Morawie. Naczelnik jej, ks. Hugo, urodzony 1863, zasiada w Izbie panów jako członek dziedziczny, jakoteż w Sejmie morawskim. Ród ten dostarczył Austrji licznych wojowników, biskupów i mężów stanu.

Narzeczony arcyksiężniczki ks. Emanuel Salm-Salm liczy lat 30, jest porucznikiem ułanów gwardyi i mieszka w Berlinie. Rodzina jego wyznaje katolicką religię.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś w środę Leonarda, wyznawcy; we czwartek Herkulana i Amarantа, męczenników; w piątek Czterech Koronatów. męcz.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 6 minut 34, zachód przypada o godz. 4 minut 7, długość dnia godzin 9 minut 35.

Stan powietrza. Dnia 6-go listopada o godz. 7 rano barometr 731·3, termometr + 8·2 C., wilgotność 91%, wiatr zachodni. Zachmurzenie 10.

Kupujcie tylko u Chrześcian!

ZE ŚWIATA.

Jenerał Hurczyn. Nowo mianowany głównodowodzący wileńskiego okręgu wojskowego, jenerał Hurczyn, jest katolikiem i pochodzi z polskiej rodziny, czy i o ile uważa się jeszcze za Polaka o tem trudno sądzić. W każdym razie nominacja jego natrafiała na opór ministra wojny jenerała Kuropatkina. W ogóle za panowania Mikołaja II. powołano już kilku Polaków do samoistnych komend, czego Aleksander III. nigdyby nie dopuścił.

Mniemany zamach anarchistyczny. W ostatnim numerze „Głosu“ podaliśmy wiadomość o mniemanym zamachu anarchistycznym, jaki wydarzył się w Monachium. Dochodzenia policyjne wykazały, że mniemany anarchista, który w d. 1 b. m. strzelał do bileterów tamtejszego Odeonu, aczwartą kulą siebie zabił na miejscu, był warjatem. Zwał się Jan Hoffmann z W. Ks. Badeńskiego. Obłęd napadł go nagle przed samem rozpoczęciem koncertu.

Wynalazki Szczepanika dla teatru. Wiemy już wiele o genjalnych wynalazkach Jana Szczepanika w przemyśle, może niebawem już dowiemy się o zastosowaniu wynalazków Szczepanika w teatrze, pod względem efektów dekoracyjnych i świetlnych. O pierwszych, polegających na rzucaniu obrazów dekoracyjnych na tylną ścianę sceny, wspominały już pisma.

Drugi wynalazek, dotyczący efektów świetlnych, zreformuje dzisiejsze banalne „słońce“ i „księżyce“ na scenie. Szczepanik pracuje obecnie nad przyrządem, który umożliwi naturalny efekt światła słonecznego na scenie o wschodzie i zachodzie, z odpowiednią grą kolorów. Można w tej mierze osiągnąć znakomite rezultaty i jesteśmy przekonani, że Szczepanik je osiągnie.

Prorok nad Wołgą. Wśród plemienia Wotiaków, które dotąd w znacznej części jest pogańskiem i jest prawie zupełnie zrusyfikowanem, błysnął promyk uświadomienia narodowościowego, rozległ się cichy co prawda, ale mocno wstrząsający Wotiaków głos, który im powiedział, że nie są Rosjanami.

Czy promyk ten zgaśnie, a głos przebrzmi bez skutku? Może i nie, bo w dzisiejszych czasach uświadomienie narodowościowe budzi się u najdłużej ciemiężonych ludów: nadto wśród mas ludu Wotiaków krąży uparcie wieść, iż bóg Keremet chodził do ich siół, nawoływał do pokuty za to, że się ubierają po rosyjsku, nakazywał im wyrzec się „grzechu uczenia się po rosyjsku“, przywdziać napowrót białe narodowe stroje i t. d.

Dzienniki rosyjskie twierdzą, iż człowiekiem, który hasła takie wśród Wotiaków teraz rzucił, jest oszust jakiś i nazywają go drwiąco „prorokiem“.

Aby go tem więcej wyszydzić, podają wiadomości, jakoby „prorok“ ów, głosząc swe idee, dopuszczał się wyzysku łatwowiernych i nieoświeconych Wotiaków. Nie wchodzimy w to, czy człowiek ów jest rzeczywiście oszustem, niebezpiecznym dla mienia Wotiaków; napewno jednak daleko niebezpieczniejszym dla Rosji stać się on może narodowym wotjackim prorokiem.

Klątwa Jokaya. Ośmdziesięcioletni Jokay, znany powieściopisarz węgierski, ożenił się niedawno z młodą 18-letnią żydówką. To małżeństwo nie było oczywiście po myśli jego rodziny. Jokay miał zwyczaj corocznie w dniu Zadusznym składać wieniec na grobie swej żony z napisem: „Żonie Maurycego Jokaya Róży Laborfalvy“. Wieniec złożony tego roku czyjaś ręka poszarpała. Dotknięty głęboko tą profanacją, ogłosił Jokay w „Bud. kor.“ list, w którym sprawcę tego czynu przeklina:

„Tego roku bezwstydne dłonie poszarpały szarfy wieńca w strzępy. Kimkolwiek by nie był ów nieżyczliwy mi człowiek, rzucam na niego moje najcięższe przekleństwo. Dyrekcję cmentarza i strażników cmentarnych czynię odpowiedzialnymi za to, gdyby tak niesłychany skandal nie został ukarany.

Maurycy Jokai“.

Sprawą tą zajęła się policja i wykazała, że sprawczynią tego czynu była córka Jokaya z pierwszego małżeństwa Róża Jokay, zamężna Festy, żona znanego malarza Arpada Festy.

Dowiedziawszy się o tem, ogłosił zaraz Jokay w dziennikach, że profanacji dopuściła się jego córka i sprawę całą oddał prokuratorji, prosząc o ukaranie winnej. Niezwykły ten skandal wywołał w całej węgierskiej prasie wielką sensację.

KRONIKA ZAMIEJSCOWA.

Samobójstwo defraudanta. Znowu defraudacja! tym razem w Stanisławowie. Rzeczywiście, że koniecznemby było utrzymywać w pismach stałą rubrykę „Defraudacje“.

Ta ostatnia zbrodnia jednak ma epilog smutny: przestępca sam wymierzył sobie sprawiedliwość, zastrzelił się. Samobójca defraudant przyjechał do Lwowa w sobotę około 11 w nocy. W książce hotelowej wpisał się pod nazwiskiem Leon Hoffman, cukiernik ze Złoczowa.

Posłał do pobliskiej restauracji po kolację i piwo, poczem ułożył się do snu. Kelner wszedł do pokoju o 9 i biorąc do czyszczenia ubranie, zapytał, kiedy ma go zbudzić, otrzymał lakoniczną odpowiedź: „o trzy na 10-tą“. W kilka minut później, usłyszano w pokoju detonację i poczęto się bezskutecznie dobijać do drzwi. Okna zapuszczone były storami. Posłano po policję.

Do pokoju dostała się policja przez okno. W łóżku leżał młody, około 26-letni mężczyzna, szatyn, z małym wąsikiem, bez życia. Na kołdrze, obok prawej ręki, leżał 5 strzałowy rewolwer z jednym wystrzelonym nabojem.. W okolicy serca znajdowała się na ciele mała ranka, z której się krew słabo sączyła.

Po przeszukaniu odzienia samobójcy, znaleziono w pularesie 28 koron drobnemi, w skórzanym zaś portfelu w surducie 480 koron banknotami i list zaklejony. Ponieważ zaś na kopercie był napis: „Ostatni list w życiu nieszczęśliwego“, otworzył go komisarz policji. List był krótki, 8-wierszowy tylko i brzmiał dosłownie: „Pieniądze zostają czyli znachodzą się w bocznej kieszeni surduta... X. X. (Pewna instytucja Przyp. red.) zechce je zabrać sobie nazad. Całego nieszczęścia swego nie opisuję tylko to jedno, że chciałem uciekać ale mi sumienie moje nie pozwala. Podpis Szaszkiewicz.

Szaszkiewicz będąc woźnym Banku hipotecznego w Stanisławowie, odnosił także i pieniężne listy na pocztę. Ostatniego minionego miesiąca dostał się do rąk jego list wartości 7 tysięcy koron, adresowany do Uhnowa. Szaszkiewicz list ten nadał na pocztę, później wycofał, pieniądze wydobył, postarał się o urlop i wyjechał do Lwowa. Gdy dyrektor Banku dowiedziawszy się o defraudacji rozpoczął za Szaszkiewiczem czynić poszukiwania, defraudant zabił się.

Przyczyną obu zbrodni był stosunek miłosny z jedną z dam „półświatka lwowskiego“.

„Gazety pocztowej“ wyszedł nr. 18 i zawiera: Od komitetu redakcyjnego. — Chybiony projekt. — Kolonja lecznicza. — Reorganizacja ekspedytorska. — W sprawie wiecu pocztowego. — Kronika. — Nadesłane.

KRONIKA MIEJSCOWA.

Składki. Dla sierót z Ulanowa nadesłała p. J. Wiktor z Gdowa kwotę 2 kor.

Staraniem polskiego kółka kontuszowego w Krakowie odprawionem zostanie w kościele OO. Franciszkanów w Krakowie w dniu 7 listopada o godzinie 9 rano uroczyste nabożeństwo żałobne za duszę poległych za Ojczyznę w r. 1846-48, na które się Szanownych Rodaków i pobożną publiczność oraz cechy zaprasza.

Egzamina rachunkowe. Dnia 29-go października b. r. złożyli przed komisją egzaminacyjną w namiestnictwie we Lwowie egzamin z rachunkowości ogólnej, kupieckiej i państwowej pp. Kazimierz Gajdeczka urzędnik akcyzy z Krakowa, Marjan Grychtolik z Zadorowa i Karol Nowicki z Krakowa.

Z „Sokoła“. W sobotę dnia 9 b. m. odbędzie się w tutejszym „Sokole“ wieczornica dla członków. Przedmiotem pogadanki, którą rozpocznie dr Z. Balicki, będzie nader ważna żywotnych interesów „Sokoła“ tycząca się sprawa, dlatego zarząd wzywa członków do jak najliczniejszego udziału w wieczornicy. Wstęp wolny dla członków.

Walne doroczne zgromadzenie członków Stow. „Czytelnia dla kobiet“ w Krakowie (Florjańska 32 I p.) odbędzie się w d, 11 listopada b. r. w poniedziałek o godzinie 5-tej po południu. Na porządku dziennym: Sprawozdanie z działalności zarządu i sekcji. Sprawozdanie kasowe. Sprawozdanie bibljotekarek. Wybór zarządu. Wnioski. W razie niekompletu następne odbędzie się w godzinę później bez względu na ilość zebranych osób.

Z Towarzystwa przyrodników. W czwartek d. 7 listopada o godzinie 6 wieczorem w sali wykładowej zakładu fizycznego (ul. św. Anny l. 6) odbędzie się posiedzenie sekcji filozoficznej Towarzystwa przyrodników im. Kopernika. Prof. dr Maurycy Straszewski wygłosi odczyt na temat: „Obecny przełom w teorji poznania“. Po odczycie odbędzie się posiedzenie administracyjne tegoż Towarzystwa. Goście mają wstęp wolny.

Koncert. We czwartek d. 7 b. m. odbędzie się koncert p. Bronisława Hubermana, znakomitego artysty skrzypka, w którym krytyka świata całego podziwia jednogłośnie zadziwiający dar muzyczny. Dochód z koncertu przeznaczony jest na rzecz szkoły ludowej i pogotowia ratunkowego.

Ogień w Grand Hotelu. Dziś, we wtorek, o godzinie 11 przed południem zawezwano straż pożarną telefonem na ulicę Sławkowską do Grand Hotelu. Paliły się tam beczki z oliwą, zatlone ogarkiem z papierosa, który porzucił prawdopodobnie ktoryś ze służby hotelowej. Niebezpieczeństwo było wcale poważne, tembardziej, że obok były beczki z benzyną.

Dzięki energicznej i natychmiastowej pomocy, ogień zlokalizowano.

Szkody nieznaczne. Prócz dwóch beczek z oliwą, nic się więcej nie spaliło.

Z sali sądowej. Dziś d. 5 listopada rozpoczęła się przed zwykłym trybunałem sądu krajowego karnego rozprawa główna o oszustwo przeciwko Ignacemu Plessnarowi, administratorowi „Naszego Głosu“, o występek oszustwa z § 486 kod. kar. Po otwarciu rozprawy, obrońca oskarżonego, dr Flach, powołał szereg nowych świadków, celem ich przesłuchania. Trybunał uchwalił zwrócić akta sędziemu śledczemu.

Z MIASTA.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

Kraków 6 listopada.

Linja telefoniczna pomiędzy Krakowem a Wiedniem jest wczoraj i dzisiaj znowu popsuta. Jest to prawdziwy skandal, że rząd nie myśli nawet o naprawie horendalnych stosunków jakie panują na tej linji.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się jutro, we czwartek o godz. 5 po południu. Rada ma rozstrzygnąć sprawę dostawy węgla na potrzeby gminy. Jedyną ofertę złożył p. Kwiatkowski, członek Rady. Miejski skład węgla nie został nawet dopuszczony do składania ofert!!

Oprócz tego uchwali Rada wynagrodzenie 7000 koron dla rodziny ś p. wiceprezydenta dra Pieniążka za jego czynności przy zaprowadzaniu wodociągów, i zajmie się sprawą zaliczki 100.000 koron z funduszu amortyzacyjnego dla robót inwestycyjnych w mieście. Resztę posiedzenia zajmą sprawy osobiste.

Kantata Zeleńskiego. Donoszą nam z Warszawy, iż próba Kantaty Żeleńskiego z tekstem Or Ot'a na otwarcie „Filharmonji“, powiodła się świetnie. Chóry brzmią pięknie i pełno, całe dzieło jednolicie podniosłe robi wrażenie, a zakończenie wprost imponujące. Próba odbyła się w obecności kompozytora, który wielokrotnie wyrażał swoje zadowolenie dyrygentowi Maszyńskiemu, a sami wykonawcy oklaskiwali dzieło.

Pogrzeb ś. p. Władysława hr. Ponińskiego, jenerał-lejtnanta wojsk włoskich, który przeżywszy lat 78, zmarł dnia 10 sierpnia 1901 r. w Sapożynie na Wołyniu, odbędzie się w Krakowie z honorami wojskowymi z dworca kolejowego dnia 7 listopada b. r. o godz. 11 rano do grobu rodzinnego na cmentarzu krakowskim.

W klubie prawników odbyło się 5 b. m. posiedzenie wydziału, na którem zastanawiano się nad ożywieniem życia towarzyskiego w klubie. Uchwalono rozpocząć zebrania niedzielne w najbliższą niedzielę, t. j. 10 listopada o g. 6 wieczorem. Na zebranie to uczęszczają, jak wiadomo, panie. Zebrania męskie będą się odbywać każdego czwartku.

Gospodarzem lokalu wybrano w miejsce radcy Ursla, który ustąpił ze względów zdrowia, radca dyrekcji skarbu p. Draka. Wogóle sezon w klubie prawników zapowiada się świetnie, a wydział obmyśla szereg zabaw dla swych członków, które będą miały niewątpliwie takie same powodzenie, jak lat ubiegłych.

Z powodu panującej nagminnie odry i sporadycznie szkarlatyny, Rada szkolna okręgowa miasta Krakowa postanowiła zamknąć miejskie szkoły ludowe na czas od 6 do 15 b. m. włącznie.

Nagły zgon. Wczoraj wieczorem o godz. 8 wezwano pogotowie Tow. Ratunkowego na Plac Nowy l. 1. Po przybyciu zastało Pogotowie mężczyznę lat 56, Izraelitę, już bez życia. Przyczyną śmierci było uduszenie wskutek długotrwałej choroby gardła.

Zwłoki pozostawiono na miejscu do czasu przybycia komisji sądowo-lekarskiej.

Żywcem spalony. Dnia 26 z. m. wybuchł około godziny 6-tej wieczorem pożar w miasteczku Jezierna i zniszczył w niespełna godzinę 11 zagród mieszczańskich i 4 sklepiki. W płomieniach zginął 18-letni młodzieniec, syn jednego z tamtejszych mieszczan, który podczas ratowania sprzętów z domu, przywalony walącą się belką, zginął na miejscu.

Pożary. W Lubelli, w pow. żółkiewskim, spaliło się 31 zagród włościańskich ze wszystkiemi nagromadzonemi w nich zbiorami. Szkoda wynosi około 100.000 koron.

W Poturzycy, w pow. sokalskim, padło ofiarą płomieni dnia 30 z. m. 19 gospodarstw włościańskich. Szkoda wynosi około 25.000 koron.

W Oleszy, w pow. tłumackim, u dzierżawcy dóbr Josla Altheima, zgorzały nagromadzone zbiory ziemiopłodów wraz z różnemi maszynami rolniczemi i innemi narzędziami i sprzętami rolniczymi. Z obszaru dworskiego ogień przeniósł się na domostwa dwóch gospodarzy i zniszczył je do szczętu. Szkoda wynosi około 62.000 koron.

Do dzisiejszego numeru dołącza się dla wszystkich prenumeratorów drugi arkusz powieści ś. p, Józefa Rogosza p. t.: „MARZYCIELE“.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Środa: „Dziady". Sceny dramatyczne w 9-ciu aktach, A. Mickiewicza.

We czwartek, 7 listopada: „Dziady" Adama Mickiewicza.

„DZIADY".

Znakomity krytyk warszawski W. Bogusławski, który przybył specjalnie do Krakowa na pierwsze przedstawienie „Dziadów", w ten sposób kreśli w fejletonie „Kurjera warszawskiego" wrażenia swoje z „Dziadów":

Światła gasną, cisza zalega widownię; podnosi się zasłona. Przez wrota wiejskiego cmentarza, wśród krzyżów pochylonych i mogił pożółkłym przysypanych liściem, snuje się, dążąc ku kaplicy, kmieca gromada. Na „Dziady" idzie. Guślarz ją prowadzi słowami:

„Mrok tajemnic nas otacza,
„Pieśń i wiara przewodniczy.
„Dalej z nami, kto rozpacza,
„Kto wspomina i kto życzy!"

I przebiega salę dreszcz „nieznanego" od sceny biegnący.

Ukazanie się na cmentarzu Gustawa, dech wszystkim w piersiach zapiera. Wszedł i każdy go poznał. Ma rysy tak niezatartym śladem w wyobraźni wszystkich wyryte, że zjawienie się jego z tem obliczem w dzień Zaduszny zdawało się przejmować dzisiejszych widzów lękiem dziwnego jakiego symbolu. Czem przyszedł na „Dziady": duszą żywą, sercem bijącem, czy upiorem? Kim jest w dobie schorzałej erotyki ten Gustaw ze swoją idealną miłością dla czystej kobiety; kim jest w dobie rozszalałej anarchji indywidualizmu ten Konrad.

Wśród mogił cmentarnych widzieliśmy go żywym; później między żywymi staje jako zmarły; za pustelnika podaje się w plebanji; postacią upiora straszy u księdza dzieci, a zatopiwszy w piersiach sztylet, z zimnym mówi uśmiechem:

„. . . . . Tylko dla nauki
„Scenę boleści powtórzył zbrodzień".

A potem „Gustavus obiit... natus est Conradus..." Narodził się Konrad. Ale co robi dziś na „Dziadach"? Czy może idzie za radą Młodzieńca, który mówi do Starca:

„Szukaj umarłych pośród nas żywych",

i kto wogóle na „zaduszkach" poezji polskiej jest żywym, kto umarłym?

Poświęciwszy dłuższy ustęp scenizacji „Dziadów" przez p. Wyspiańskiego i wykazawszy mu kilka błędów w jego przeróbce „Dziadów", p. Bogusławski kończy swój fejleton następującemi uwagami ogólnemi o wystawieniu poematu.

„Dostarczenie tych wrażeń jest wielką zasługą teatru krakowskiego, na którego scenie „Dziady", jako zamknięta w sobie całość, pierwszy raz stanęły przed publicznością w blaskach arcydzieła. Sprawiedliwy podział zasługi jest tu koniecznym, trzeba więc przedewszystkiem oddać Józefowi Kotarbińskiemu, co mu się słusznie należy. On to, kierując repertuarem, poetom w nim naczelne zapewnił miejsce; on daje artystyczny wyraz kultowi swemu dla Mickiewicza, Krasińskiego, Słowackiego i kult ten szerzy wśród publiczności; on jest tym rozumnym aktorem, który wie, że teatr — to nie aktorstwo, tylko literatura, i nie waha się ze skromnemi środkami podejmować najtrudniejszych zadań.

Z LITERATURY, TEATRU I SZTUKI.

* **Wystawa prac prof. Kovatsa.** We Lwowie otwarto wystawę prac dyrektora Zakopiańskiej szkoły rzeźbiarskiej prof. Kovatsa. — Oprócz zakopiańszczyzny wystawił prof. Kovats plany i rysunki swoich dawnych robót wiedeńskich, szkice cerkwi bazyljańskiej w Żółkwi (w której tworzył motywami ruskimi) i szereg olejnych krajobrazów tatrzańskich.

* Wczoraj d. 4 listopada upłynęło lat sto od dnia urodzin Seweryna Goszczyńskiego, jednego z najwybitniejszych przedstawicieli wielkiej epoki romantyzmu. Goszczyński urodził się w Ilińcach (w pow. lipowieckim) w d. 4 listopada r. 1801. w niezamożnym domu oficjalisty rolnego, zmarł we Lwowie przed 25 laty, w 75 r. życia. Żywot jego objął trzy ćwierci wieku ubiegłego i rzec można, był ówczesnego wieku wykładnikiem. Wszystkie dążności kilku epok, w których żył Goszczyński, miały w nim swego wyraziciela. Na polu poezji byli od niego więksi, bardziej utalentowani, ale nikt nie brał tak dosłownie i głęboko, jak on, powołania poety.

Dwutygodnik katechetyczny i duszpasterski. Nr. 17. Treść: Ostatnie dyskusje i uchwały sejmowe w sprawach szkolnych. O Potopie. Egzorta na niedzielę św. po Trzech Królach. Poradnik katechetyczny i duszpasterski. Nowe książki.

Bibljoteka Warszawska listopad rok 1901. Z nieznanych rękopisów Zygmunta Krasińskiego. Listy Krasińskiego do Reeva. Między Jeną a Frylandem przez Macieja Loreta. Sladem tęsknoty, powieść Tadeusza Konczyńskiego. W przededniu reformy sądów gminnych przez I. Białokura. Nieznany szkic literacki Józefa Szujskiego dra Henryka Biegeleisena. Poezje Zaremby, Skirmunta, Jana Przysieckiego, Tetmajera. Aleksander Gierymski przez Stanisława Witkiewicza. Piśmiennictwo. Kronika miesięczna. Wiadomości bibljograficzne.

Ostatnie wiadomości.

NIEMCY.

Odosobnienie Niemiec.

Berlin: Większość prasy niemieckiej przyznaje, że przerzucenie się stanowcze Anglji na stronę Rosji i Francji naraża Niemcy na poważne niebezpieczeństwa. Polityka niemiecka musi się liczyć z tą ewentualnością zupełnego odosobnienia Niemiec.

„National Review".

Berlin: Prasa dyskutuje wciąż jeszcze artykuł „National Review", podnoszący potrzebę odosobnienia Niemiec. Znaczenie polityczne owego czasopisma podnosi okoliczność, że jego redaktor naczelny jest bliskim krewnym margrabiego Salisburego. Prasa niemiecka zdaje sobie wybornie sprawę, że po za miesięcznikiem „National Review" stoi grupa osobistości poważnych, wywierających wpływ na politykę zagraniczną Anglji.

FRANCJA.

Francja i Turcja.

Paryż: Wielkie wrażenie sprawił tutaj artykuł „Timesa", który na podstawie informacyj konstantynopolitańskich przeprowadza dowód, iż sułtana do oporu przeciwko Francji podniecał rząd niemiecki. Ponieważ atoli ta intryga wyszła obecnie na szkodę Turcji, przeto stosunki tej ostatniej do Niemiec, jako do złego doradcy, znacznie ochłodną.

Eskadra Caillarda.

Paryż: „Echo de Paris" donosi, że eskadra admirała Caillarda posiada zapasy żywności na trzy tygodnie. W Pireus weźmie ona nowy zapas węgla. Nie jest wykluczonem, że obsadzi ona Smyrnę, choć ostatnimi tygodniami wejście do tego portu zamknięto z rozkazu sułtana torpedami. Również i fortyfikacje w Dardanelach są pospiesznie wzmacniane. W porcie Salonickim garnizonowi nakazano pogotowie wojenne.

ANGLIA.

Choroba Edwarda VII.

Londyn: Powszechnie zauważono, że ani w Portsmouth, ani w Londynie, król Edward podczas przyjęcia syna nie wygłosił mów, których tekst ukazał się w gazetach. Manuskrypt, już gotowy, wręczono jedynie dziennikarzom z prośbą o ogłoszenie. Dowód to jeden więcej, że król nie może mówić i jest cierpiącym.

Mowa Chamberlaina.

Londyn: Z rzadką zgodnością prawie cała prasa angielska staje po stronie Chamberlaina i jego mowy w Edynburgu. „Daily Express" przypomina duńską mowę cesarza Wilhelma II. „Daily Graphic" robi aluzję do postępowania władz pruskich w Poznańskiem.

Jenerał Buller.

Londyn: Podczas odjazdu jenerała Bullera z Taruborongh na wieś, przyszło do głośnych manifestacyj na jego korzyść. Wdowy po żołnierzach, poległych w Afryce, obrzucały jego powóz kwiatami. Tłumy wydawały głośne okrzyki. Na każdej stacji z Faruborongh do hrabstwa Devonshire, powtarzały się te demonstracje. — W Creditori, gdzie Buller wysiadł z pociągu, by powozem udać się do swego majątku, urządzono pochód z pochodniami. Buller będzie się starał o mandat do parlamentu. „Army and Navy Gazette" twierdzi, że udzielona mu dymisja jest nielegalna.

Niepokoje w Yemen.

Londyn: Otrzymane tutaj wiadomości z Yemen stwierdzają, że w pasie granicznym przyszło ponownie do starć pomiędzy placówkami angielskiemi i tureckiemi. Zachodzi tedy obawa zatargu pomiędzy władzami angielskiemi w Adenie i Wysoką Portą.

TURCJA.

Turcja i Francja.

Londyn: Turecki minister skarbu, czyni tutaj wysiłki rozpaczliwe, by uzyskać pożyczkę dwóch miljonów funtów celem zaspokojenia pretensyj francuskich.

Konstantynopol: Z miast prowincjonalnych tureckich nadchodzą wieści, świadczące, że mienie i życie Francuzów, przebywających w Turcji, znajduje się w poważnem niebezpieczeństwie. Motłoch muzułmański zachowuje się wyzywająco nawet wobec urzędników konsularnych francuskich.

Paryż: Dziennik „Patrie" ogłasza, że ekspedycja admirała Caillarda obsadzi Bejrut, w ślad za nim pójdzie ogłoszenie protektoratu francuskiego nad Syrją. Cała prasa utrzymuje, że tym razem Francja jest zdecydowaną wytężyć wszystkie siły, by odzyskać na Wschodzie wpływ dawny, podkopany przez Niemcy.

Wiedeń: W tutejszych kołach politycznych nikt nie wierzy w rychłe ukończenie sporu turecko francuskiego. Wieść, że Francja zadowolniła się obietnicą wypłaty pretensyj Loranda, pochodzi ze źródeł tureckich.

Król grecki.

Wiedeń: Na cześć króla Jerzego zaraz po powrocie cesarza z Budapesztu odbędzie się pojutrze obiad galowy w Schönbrunnie.

Plany Roosevelta.

Londyn: Roosevelt polecił opracować plany 40 nowych statków wojennych. Wobec pełnego skarbu, zezwolenie kongresu na budowę jest pewne.

TELEGRAMY.

Sejm galicyjski.

Lwów 6 listopada. „Przedświt" donosi, iż Sejm galicyjski będzie zwołany w połowie stycznia 1902 r. Sesji trzydniowej w grudniu nie będzie.

Kolej Lwów-Podhajce.

Lwów 6 listopada. Hr. Roman Potocki, prezes konsorcjum budowy kolei Lwów Podhajce, wyjechał do Wiednia, aby dla kolei tej uzyskać o ile możności, jak najwyższą subwencję rządową.

Projekt budowy inż. Ziębickiego jest już ukończony.

Obrady komisji budżetowej.

Wiedeń 6 listopada. Komisja budżetowa rozpoczęła dziś obrady. Na pytanie p. Herolda, dlaczego Kathrein już w sobotę wyznaczył posiedzenie komisji na wtorek dla drugiego czytania budżetu, jakkolwiek pierwsze czytanie w pełnej Izbie jeszcze nie było ukończone.

P. Kathrein odpowiedział, iż przypuszczał, że do tego terminu pierwsze czytanie będzie w Izbie ukończone.

P. Herold interpelował, dlaczego naprzód nie przychodzi na porządek dzienny projekt ustawy o uregulowaniu płac djurnistów.

Przewodniczący odpowiedział, że projekt ten nie jest jeszcze ukończony.

Poseł Baernreither przedkłada szereg wniosków o skrócenie dyskusji budżetowej.

P. Kramarz żąda przed dyskusją budżetową przedłożenia zamknięcia rachunków.

Minister skarbu dr Böhm-Bawerk odpowiada, że wyda w tym kierunku zarządzenia, ale że nie można tego dokonać w jednej chwili.

Rozdzielenie referatów.

Wiedeń 6 listopada. Referaty budżetowe rozdzielono w następujący sposób: wydatki dworskie, kancelarji gabinetowej, parlamentarne pos. Henzel; rady ministerjalnej pos. Skene; sprawy wspólne pos. dr Kathrein; ministerstwo wewnętrzne pos. Morsey; sprawy drogowe i budowle wodne p.. Lemisch; obrona krajowa p. Schwegel.

Ministerjum oświaty: pp. Starzyński, Fuchs, Stürgkh, D'Elvert, Weiskirchner.

Ministerjum finansów pp. Marchet, Menger, Steinwender, Barwiński, Robic, Byk, Schalk i Schraffl.

Ministerjum handlu: Prace przedwstępne do budowy kanałów, statystyka dr Bärnreiter; patenty dr Rizzi; sprawy przemysłowe Prade; inspektoraty przem. Romanowicz; poczta i tele-

grafy dr Hofmann; pocztow. kasa oszczędności Kienmann.

Ministerjum kolejowe: dr Pergelt, p. Povsche.

Ministerjum rolnictwa: dr Kozłowski, Eug. Abrahamowicz i dr Marchet.

Ministerjum sprawiedliwości: dr Derschatta, Eugenjusz Abrahamowicz.

Najwyższa izba obrachunkowa: p. Wolff.

Subwencje: p. Prohaska.

Etat pensyjny: p. Lupul.

Czesi i konserwatywna większa własność odmówiła przyjęcia referatów.

Skrócenie dyskusji budżetowej.

Wiedeń 6 listopada. W komisji budżetowej przyjęto wniosek dra Bärnreithera o skrócenie dyskusji budżetowej i rozdzielono referaty, poczem obrady dalsze odroczono do jutra. W sali podczas obrad komisji obecnym był minister dr Rezek.

Porządek dzienny komisji budżetowej.

Wiedeń 6 listopada. Na porządku dziennym dzisiejszego posiedzenia komisji budżetowej znajduje się ustawa o uregulowaniu płac djurnistów. We czwartek wieczorem rozpocznie się dyskusja budżetowa.

Sprawy wewnętrzne.

Wiedeń 6 listopada. Jak już donosiliśmy, dr Körber przeprowadzał układy z dyrektorem czeskiego Banku krajowego, Matuszem, o ewentualne objęcie teki ministra czeskiego w razie ustąpienia Rezeka.

„Lid. Now.“ uważają za wykluczone, by mógł się znaleźć Czech, któryby chciał wstąpić do gabinetu dra Körbera, jeżeli dr Rezek byłby zmuszony do wystąpienia z tego gabinetu.

Praga 6 listopada. „Politik“ donosi z Wiednia, że punkt ciężkości całej kwestji parlamentarnej przeniósł się do komisji budżetowej. Przeprowadzenie całej sprawy a mianowicie uchwalenie budżetu na r. 1901 i 1902 będzie nielada sztuką parlamentarną. Körber postanowił, że budżet musi być uchwalony przed Nowym Rokiem.

Obrady muszą się więc toczyć w bardzo pospiesznym tempie, co wobec niechęci Czechów będzie utrudnionem.

„Politik“ zwraca uwagę Körbera, jak niebezpiecznie jest naznaczać terminy! Jaki efekt ma czasem chęć wywarcia nacisku na posłów, o tem może go pouczyć smutny los hr. Claryego. Klub czeski pragnie porozumienia, rząd powinien znaleźć się na jednej linji usiłowań wraz z Czechami.

Handel terminowy zbożem.

Wiedeń 6 listopada. Sprawozdanie subkomitetu komisji ekonomicznej o handlu terminowym zbożem, wypracowane przez p. Ploya, stawia między innymi następujące żądania: Bezwzględny zakaz giełdowego handlu terminowego zbożem, który nie wyklucza rzeczywistych umów o dostawę o określonym terminie.

Wykluczenie interesów zbożowych z giełdy pieniężnej, mianowanie specjalnego komisarza rządowego, zmiany w uzupełnianiu gremiów giełdowych, mianowanie urzędnika sądowego przewodniczącym sądu polubownego i rozszerzenie wpływu producentów zbożowych na zarząd giełdy.

„N. Fr. Presse“ o Polakach.

Wiedeń 6 listopada. „N. Freie Presse“ zamieszcza w dzisiejszym numerze artykuł o stosunkach czesko-polskich. Podnosi ona w tym artykule doniosłość narad partji krakowskiej i usiłuje Polaków użyć przeciw Czechom.

Rozwiązanie Rady.

Praga 6 listopada. Rada miejska w Karlinie została rozwiązaną z powodu rozlicznych nieprawidłowości.

W. Książę Michał w Budapeszcie.

Petersburg 6 listopada. W tutejszych kołach politycznych przypisują budapeszteńskiej wizycie Wielkiego Księcia Michała wielkie znaczenie. Wielki Książę stara się o utrzymanie przyjaznych tradycji odziedziczonych po ojcu. Wizyta jego złagodzić ma pewne napięcie stosunków, jakie zapanowały między Wiedniem a Petersburgiem z powodu ślubu króla Aleksandra serbskiego.

Prócz tego W. Książę ma zakomunikować ważne osobiste zapatrywania cara na kwestję bałkańską.

Rzekomy zamach.

Petersburg 6 listopada. Zaprzeczają tu stanowczo pogłoskom, szerzonym przez prasę zagraniczną, jakoby na tutejszego naczelnika policji jen. Kleigelsa wykonany był zamach.

Niemiecka panama.

Lipsk 6 listopada. Zarządzca masy konkursowej banku lipskiego, dr Barth, zniknął nagle. Rodzina jego utrzymuje, że Barth jest obłąkany.

Ustąpienie Geszowa.

Sofja 6 listopada. Prezydent sobranja, Gesow, podał się do dymisji, motywując krok swój potrzebą zajęcia się interesami prywatnymi. Stronnictwo narodowe chce w ten sposób zamanifestować swoją opozycję.

Rozruchy w Jerozolimie.

Jerozolima 5 listopada. W kościele Grobów św. przyszło wczoraj wieczór do wielkiej bijatyki wyznawców Kościoła rzymsko-katolickiego z grecko-prawosławnymi. Po obu stronach jest kilka osób rannych. Pięciu Franciszkanów, którzy rozbrajali walczących, śmiertelnie pokaleczono.

Powodem bójki była okoliczność, że katolicy kilkakrotnie usiłowali wymiatać podwórze, okalające kościół, podczas gdy prawosławni twierdzili, że jest to ich wyłącznem prawem. Już od kilku dni ustawiono na miejscach spornych wojsko, aby zapobiedz ewentualnemu starciu, ale walka powstała tak nagle, że wojsko nie mogło jej zapobiedz.

Zatarg francusko-turecki.

Żądania Francji.

Konstantynopol 6 listopada. W piśmie wystosowanym do ministra spraw zagranicznych Tefika baszy, podniósł Bapst z naciskiem, iż Francja z powodu wymijającej i podstępnej polityki Porty, widzi się zmuszoną rozszerzyć swoje żądania. Po za kwestją Loranda, domaga się Francja stanowczo: 1) Urzędowego uznania przez Portę wszystkich szkół kongregacyj religijnych, stojących pod opieką Francji, oraz szkół narodowych francuskich. 2) Uznania wszystkich szpitali francuskich i wszystkich ich filij. 3) Upoważnienia do odbudowania wszystkich szkół i innych zakładów publicznych, zburzonych podczas rozruchów armeńskich w latach 1895 i 1896. 4) Uznania nowego patrjarchy chaldejskiego. Komunikat ten zredagowany jest w tonie ostrym i żąda natychmiastowej decyzji.

Głosy prasy angielskiej.

Londyn 6 listopada. Prasa angielska jest wysoce niezadowoloną z powodu energicznego wystąpienia Francji. „Standart“ pisze, że francuscy odpowiedzialni mężowie stanu powinni pamiętać, że tak usiłowanie wywołania przedwczesnej kryzis na wschodzie Europy, jak i zburzenie dotychczasowej równowagi i „status quo“ w Małej Azji i na morzu Śródziemnem, ze strony Anglji i innych mocarstw spotkać się muszą z najwyższem niezadowoleniem i żadną miarą obojętnie nie mogą być przyjęte.

Prasa włoska.

Rzym 6 listopada. „Tribuna“ stwierdza, że Włochy tak długo nie wmięszają się w spór francusko-turecki, jak długo równowaga na Morzu Śródziemnem nie będzie zburzoną, a Francja nie będzie starać się o nabytki terytorjalne ani też nie naruszy wybrzeża tripolitańskiego.

Dzienniki włoskie zapewniają, że włoska eskadra śródziemna otrzymała rozkaz odpłynięcia na wody tureckie.

Zajęcie portu Mitylene.

Paryż 5 listopada. Rząd francuski otrzymał wczoraj po południu urzędową depeszę, że eskadra admirała Caillarda zajęła port Mitylene. Bliższych szczegółów na razie brak.

Paryż 5 listopada. Ajencja Havasa donosi, że Caillard trzy porty wyspy Mitylene i wszystkie urzędy celne zajął. Jest to jak się zdaje początek akcji. Gdyby sułtan nie zgodził się na żądanie francuskie, nastąpi obsadzenie urzędów celnych w Smyrnie, a eskadra rozszerzy działanie na inne wyspy archipelagu.

Przygotowania Francji.

Paryż 6 listopada. „Temps“ donosi z Tulonu: Parowce przewozowe „Mytho“, „Vinlong“ i „Shamrock“ stoją w pogotowiu do przewiezienia wojsk do Turcji.

Przygotowania Turcji.

Paryż 6 listopada. Sułtan kazał silnie ufortyfikować wejście do Dardanellów, tudzież porty w Salonice i Smyrnie. Założono miny podwodne i wysłano wojsko.

Wyjazd arcybiskupa.

Lwów 5 listopada. Ks. arcybiskup Bilczewski wyjechał do Wiednia na zjazd episkopalny.

Krematorjum.

Lwów 5 listopada. „Dziennik Polski“ donosi, że we Lwowie powstanie wkrótce krematorjum do palenia zwłok na wzór gotajskiego. Poczyniono już odpowiednie kroki u władz, a konsorcjum finansistów zebrało odpowiedni kapitał.

Woźny defraudant.

Stanisławów 5 listopada. W sprawie defraudacji popełnionej w Stanisławowie przez woźnego Szaszkiewicza nadchodzą obecnie bliższe szczegóły. Szaszkiewicz mieszkał w Stanisławowie razem z ubogą matką i narzeczoną, która mu przed kilku dniami powiła dziecko. Zdefraudował on, jak wiadomo, 7 tysięcy koron, przy nim znaleziono zaledwie 480 koron, resztę wysłał on prawdopodobnie za granicę. Matce posłał defraudant 120 koron, z czego 80 koron matka zwróciła. Rewizja przeprowadzona w rodzinnym domu Szaszkiewicza nie przyniosła żadnego rezultatu.

Wystawa fotograficzna.

Wiedeń 5 listopada. Wczoraj otwarto tu wystawę fotograficzną. Otworzył ją minister oświaty Hartel dłuższą przemową, w której wskazał na znaczenie sztuki reprodukcyjnej.

Klęska Anglików.

Londyn 5 listopada. Pomimo usiłowań rządu zatajenia prawdy, wychodzą na jaw wciąż nowe szczegóły o klęsce Anglików pod Bethal. Boerami dowodzili Erasmus i Grobelaar, Botha kierował oskrzydleniem. Z oddziału pułkownika Bensona nikt nie ocalał. Boerzy wzięli do niewoli 500 ludzi. Wszystkie sprawozdania urzędowe zgadzają się co do tego, że Boerzy walczyli z niesłychaną odwagą. Prasa domaga się wysłania nowych posiłków do Afryki.

Dżuma.

Petersburg 5 listopada. Urzędownie ogłoszono, iż Liverpool i Glasgow uznano za dotknięte przez dżumę.

Sewastopol 5 listopada. Statek parowy z Konstantynopola odbywa kwarantannę w Teodozji. Hotelom surowo nakazano bezzwłocznie zawiadamiać policję o osobach przybyłych z Konstantynopola i Batumu.

Konstantynopol 5 listopada. W Basiktaszu (przedmieście miasta) wydarzył się nowy przypadek dżumy.

Londyn 5 listopada. W Glazgowie mnożą się przypadki dżumy. Bufetowa na stacji kolejowej Airdrie zachorowała. Bufet zamknięto. Dziewczyna przybyła z Glazgowa.

Europa i Ameryka.

Paryż 5 listopada. Silne wrażenie sprawiło tutaj ogłoszenie w „Revue de Paris“ wspomnienie Ségura, o obiedzie wydanym przez cesarza Wilhelma na pokładzie jachtu „Hohenzollern“, podczas ostatniej jego podróży norweskiej, dla kilku członków napotkanej w drodze arystokracji francuskiej. Cesarz mówił obszernie o zgubnej działalności trustów amerykańskich i oświadczył, że Europa będzie zmuszona zawrzeć unję celną dla solidarnego odparcia nacisku amerykańskiego.

Lwów 5 listopada. Proces przeciwko dyrektorowi gazowni o uszkodzenie kabla elektrycznego, z powodu czego wybuchł pożar w gmachu teatralnym, zakończył się uwolnieniem Theodorowicza. Montera i werkmistrza skazano na karę 3 dniowego aresztu.

L. 1521.

KONKURS.

Celem obsadzenia posady **sekretarza gminnego w Dąbrowie** rozpisuje się niniejszem konkurs z terminem do dnia 25 listopada 1901, w którym petenci podania swe należycie udokumentowane wnieść mają do tutejszej zwierzchności gminnej.

Z posadą tą jest połączona pensya roczna 1000 koron.

Obsadzenie nastąpi prowizorycznie na jeden rok, poczem nastąpić może stabilizacya.

Zwierzchność gminy miasta Dąbrowa d. 2 listopada 1901.

2489 *Burmistrz.*

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr Antoni Beaupré. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.